Nr. 8. i 9. Sierpień i Wrzesień 1890. **Rok IV.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.: dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Dolnych Młynów, l. 5. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Jeśli chcesz cało przejść między świątowym rozruchem,
Bądź dla **zwierząt człowiekiem**, a dla **ludzi duchem.**

Adam Mickiewicz.

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

JASKÓŁKI.

Dokończenie.

Wrogi jaskółek.

W ziemiach Polski nikomu nawet na myśl nie przyjdzie, aby się mógł znaleść człowiek, któryby mordował i zjadał te lube, pożyteczne, czułe, mądre a drobne ptaszęta. Ich ciałka bez skrzydeł i pierza nie większe od włoskiego orzecha. Jednak niestety są chciwi ludzie i nielitościwi w krajach przymorskich, którzy krociami mordują nasze ulubione szczebiotki i pożerają. Dlatego wiele z nich tak się ociąga z odlotem, jakby przeczuwały, że już nigdy nie zobaczą ukochanéj ojczyzny. One widać wiedzą, że w obczyźnie ścigać je będą różni rabusie, nietylko ptaki, ale i ludzie.

Gdy po uciążliwéj podróży dostaną się pod jasne niebo Włoch, a już czychają na nie tamtejsi mieszkańcy, zastawiając na nie różne sidła i łapki, w których krocie z nich śmierć znajduje. Co ocalało, ucieka od złych ludzi, wzbija się w powietrze i sunie wysoko nad morzem ku Afryce.

Nie wszystkim sił starczy w téj uciążliwéj podróży, to téż znowu krocie giną w morzu, nim się reszta dostanie na brzeg kraju murzynów.

Brehm mówi, że «całe Włochy są mordownią ptaków przelotnych, bo tam wszystko mordują, co tylko może być zjedzone. Wtedy mieszczanin porzuca rzemiosło i przemysł a mnich swoje zacisze i wychodzą w pole, aby czatować na ptaki przelotne. Nie lepiéj jest w Hiszpanii i Francyi, a jeżeli Grek w tym mordzie nie bierze udziału, to zaiste tylko z powodu lenistwa. Nieszczęśliwe są ptaki na wyspie Malcie, bo skoro tylko tam usiądą na odpoczynek, szczególnie w niedzielę, a już tuziny strzelców rozpoczynają mordy. Nawet małe nasze śpiewaki nie znajdują tam litości, jak skowronki, pokrzywki, słowiki i jaskółki«.

Wielka to łaska Boża, że większa część dzikich ludów Afryki jest dla nieszczęśliwych ptaków życzliwą, to téż wędro-

4) Zeichnungen und Beschreibungen von Schlachtinstrumenten zur Betäubung von Rind, Schwein, Kalb und Schaft.

5) Die Thierquälerei beim Schlachten.

Zawiadomiono ck. Expozyturę Policyi w Podgórzu o dręczeniu psa należącego do p. M. de L. przez właściciela kamienicy J. Pr. w Podgórzu i zażądano ukarania dręczyciela. Następnie doniesiono ck. Dyrekcyi Policyi o umyślnym otruciu kilku kaczek przez Z. Hr., należących do Fr. Gr. na Zwierzyńcu i zażądano należytego śledztwa w téj sprawie, tym bardziéj, że kaczki strute doznały strasznych cierpień, zanim padły.

Nowi Członkowie.

Wni: **Baczyński Julijan**, właściciel ziem (Wola Rusiecka, p. Płaszów). — **Bieniewski Tadeusz**, c. k. urz. podatk. (Cieszanów). — **Czechowski Jan**, dyjet. sąd. (Cieszanów). — **De Laveaux Maryjan**, (Podgórze). — **Ketzlik Jakób**, c. k. kierownik oddziału straży skarb. (Horyniec). — **Kruczkiewicz Józef**, c. k. nadstrażnik skarb. (Horyniec). — **Pieniążek Wacław**, szklarz (Kraków). — **Salawa Wojciech**, kierownik szkoły (Płaszów, p. Podgórze). — **Wałek Ludwik**, sekretarz gminy (Rzochów) — **Wusyk Zygmunt**, dyjet. sąd. (Cieszanów).

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

W lipcu wolno polować: na jelenie, kozły (rogacze), ptacwo błotne, mianowicie krzyki, dubelty, kulony, batalijony, jakotéż ptactwo wodne, mianowicie dzikie gęsi i dzikie kaczki; od 16. lipca na przepiórki i dzikie gołębie.

W lipcu niewolno polować: na zające, jarząbki, cietrzewie, pardwy, głuszce, koguty, słomki, bażanty i kuropatwy, dropie, i lisy.

Przez cały rok niewolno polować: *a*) na łanie, kozy, cielęta i śpiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi, *b*) na zwierzęta alpejskie, świstaki i kozice, właściwe Tatrom.

Zakazane jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i tym podobne przyrządy.

Redakcyją numeru zamknięto 30. czerwca 1890 r.

Nakładem krak. Stow. ochr. zw. — W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Nr. 8. i 9. Sierpień i Wrzesień 1890. **Rok IV.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.: dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie. ul. Dolnych Młynów, l. 5. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakow sk Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bez płatnie.

Jeśli chcesz cało przejść między światowym rozruchem,
Bądź dla **zwierząt człowiekiem**, a dla **ludzi duchem.**

Adam Mickiewicz.

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

JASKÓŁKI.

Dokończenie.

Wrogi jaskółek.

W ziemiach Polski nikomu nawet na myśl nie przyjdzie, aby się mógł znaleść człowiek, któryby mordował i zjadał te lube, pożyteczne, czułe, mądre a drobne ptaszęta. Ich ciałka bez skrzydeł i pierza nie większe od włoskiego orzecha. Jednak niestety są chciwi ludzie i nielitościwi w krajach przymorskich, którzy krociami mordują nasze ulubione szczebiotki i pożerają. Dlatego wiele z nich tak się ociąga z odlotem, jakby przeczuwały, że już nigdy nie zobaczą ukochanéj ojczyzny. One widać wiedzą, że w obczyźnie ścigać je będą różni rabusie, nietylko ptaki, ale i ludzie.

Gdy po uciążliwéj podróży dostaną się pod jasne niebo Włoch, a już czychają na nie tamtejsi mieszkańcy, zastawiając na nie różne sidła i łapki, w których krocie z nich śmierć znajduje. Co ocalało, ucieka od złych ludzi, wzbija się w powietrze i sunie wysoko nad morzem ku Afryce.

Nie wszystkim sił starczy w téj uciążliwéj podróży, to téż znowu krocie giną w morzu, nim się reszta dostanie na brzeg kraju murzynów.

Brehm mówi, że «całe Włochy są mordownią ptaków przelotnych, bo tam wszystko mordują, co tylko może być zjedzone. Wtedy mieszczanin porzuca rzemiosło i przemysł a mnich swoje zacisze i wychodzą w pole, aby czatować na ptaki przelotne. Nie lepiéj jest w Hiszpanii i Francyi, a jeżeli Grek w tym mordzie nie bierze udziału, to zaiste tylko z powodu lenistwa. Nieszczęśliwe są ptaki na wyspie Malcie, bo skoro tylko tam usiądą na odpoczynek, szczególnie w niedzielę, a już tuziny strzelców rozpoczynają mordy. Nawet małe nasze śpiewaki nie znajdują tam litości, jak skowronki, pokrzywki, słowiki i jaskółki«.

Wielka to łaska Boża, że większa część dzikich ludów Afryki jest dla nieszczęśliwych ptaków życzliwą, to téż wędro-

wcy z Europy żyją tam gromadnie aż do chwili powrotu w ojczyste strony. Każdy gatunek wybiera sobie na siedlisko podobne miejsce, jak w kraju rodzinnym.

Oprócz złych ludzi wrogami jaskółek są jastrzębie, krogulce, sokoły; na jaskółczęta czatują koty, kuny, łasice, szczury i myszy.

Jaskółki są słabe i bezbronne, ale dają ludziom naukę, jak bronić się od nieprzyjaciół. W niebezpieczeństwie gromadzą się wszystkie, gdy posłyszą krzyk trwogi jednéj towarzyszki i przyjmują wroga ściśniętymi szeregami. Krzykiem i odważnym natarciem zmuszają go do odwrotu i tylko ta może zginąć, która od gromady się oddali. Jaskółki więc są silne jednością, wiarą w wzajemną pomoc i raptowną pomocą. Ta jedność stanowi ich siłę i bezpieczeństwo. Jedność zabezpiecza im byt i niepodległą przyszłość.

Chociaż jaskółki są nadzwyczaj schludne, a jednak wiele cierpią od owadów, które im krew wysysają. Plagą dotkliwą dla starych i młodych są następujące pasorzyty: *Pchła jaskółcza* (Pulex hirundinis), *wszyca jaskółcza* czyli *pałasznica* (Stenopteryx hirundinis), *wesz ptasia* czyli *ptaszyniec* (Dermanyssus avium) i *pluskwa łożna* (Acanthia lectularia).

Wszyca jaskółcza odznacza się tą właściwością, że ma na każdéj nodze po trzy pazurki, którymi przyczepia się tak silnie do skóry jaskółki, że nawet w najszybszym locie téj ptaszyny krew jéj wysysa, a prąd powietrza nie oderwie jéj od ofiary.

U brzegówek bywa także mnóstwo wszy, że aż gniazdkiem poruszają. Nieszczęśliwe pisklęta stają się często ofiarą ich zjadliwości. Szczególnie im właściwa wesz (Hippobosca hirundinis) niemiłosiernie im dokucza. Aby się pozbyć tych pasorzytów latają brzegówki podczas deszczu.

Dziwne to zrządzenie Opatrzności, że jaskółki najwięcéj cierpią od owadów, a przecież one świat z owadów oczyszczają i nimi się karmią.

Jaskółka w klatce.

Jak ryba do wody, tak jaskółka stworzona do bujania w powietrzu. Trzymanie jéj w klatce jest okrucieństwem, bo nie przynosi korzyści, ani przyjemności. Jéj szczebiotanie jest miłe na dworze, ale nie zasługuje, aby ją dla śpiewu więzić w klatce, kiedy ona stworzona do lotu i wolności Ułowione stare nie mogą się przyzwyczaić do więzienia i giną śmiercią przedwczesną. Młode można utrzymać w wielkiéj klatce i karmić jajkami mrówczymi.

Miłośnikowi przyrody żal serce ściska, gdy spogląda na uwięzionego ptaszka, który jak mówi trafnie *Władysław Bełza*:

Teraz rwie się osowiały
z drucianéj przegrody:
tęskni, płacze jeniec mały,
do dawnéj swobody.

Gatunki polskich jaskółek.

Jaskółka strzechówka.

Hirundo rustica. Dymówka.

Przebywa w całéj Europie, nawet pojedynczo zalatuje aż na wyspę Izlandyją. Mieszka także w Azyi zachodniéj i środkowéj. Jéj czarne pokrycie mieni się błękitno. Ma czoło i pod gardle rdzawe, na piersi przepaskę czarną a spód ciała biały z cieniem rdzawym. Na pięciu sterówkach są okrągławe białe plamki. Ubarwienie samczyka jest wyrazistsze, a młodych bardzo mdłe. Jest wytrzymalszą od murówki, dlatego wcześniéj do nas powraca a późniéj odlatuje.

Różni się także budową gniazda i miejscem, gdzie je zakłada. Lepi gniazdko nietylko pod strzechą domów i stodół, ale także często spotkać ją można w stajni i sieni wieśniaka. Jéj gniazdo nie tak silne jak murówki, bo pod dachem jest zabezpieczone od wiatru i wilgoci. W innych krajach, gdzie chat dymnych ani strzechą pokrytych nie ma, lepi sobie ta jaskółeczka swój domek nawet w kominie.

Samiczka sama młode wysiaduje, a samczyk przynosi jéj pokarm podczas pogody. Gdy jest słota, to sama musi sobie szukać pożywienia.

Młode strzechówki wcześniéj się wywodzą, niż murówki Siedzą w pobliżu gniazda i wabią się »*wid-wid!*« Podczas słoty często je widzieć można na suchéj gałęzi z rodzicami, jak się kąpią w deszczu z upodobaniem.

Strzechówka przewyższa murówkę rączością, obrotnością i siłą lotu.

Francuskie towarzystwo zoologiczne umieściło w swym czasopiśmie ciekawe szczegóły dotyczące szybkości lotu strzechówki. Para jaskółek gnieździła się od kilku lat w oranżeryi czyli cieplarni zamku *Nielles-les-Adres* (dep. Pas de Calais). Roku zeszłego, gdy się już młode wywiodły i latały, zabrali służący zamkowi jedno z rodziców i przywieźli na wystawę paryską we włósianym woreczku. Tutaj pod wieżą Eiffel wypuścili ptaszynę w dniu 25. sierpnia o godzinie 9. minut 30. Jaskółka frunęła w powietrze do wysokości pierwszéj platformy wieży, poczym skierowała się bez namysłu ku północy. Do Nielles przybyła o godzinie 11. minut 46. Odległość między Paryżem a Nielles wynosi w prostéj linii 240 kilometrów, które ptak przebył w 2 godzinach i 16 minutach. Po tym sprawozdaniu p. *Viana*, wiceprezesa tegoż towarzystwa, przytoczył baron *de Guerne* inne spostrzeżenia, podług którego jaskółka przebyła w 2 godzinach przestrzeń 242 klm. Z tego widzimy, że ten ptak przelatuje w godzinie 125 klm., gdy w tymsamym czasie gołąb pocztowy tylko 70 kilometrów przebywa.

Strzechówki wstają o świcie i budzą śpiewem ptactwo i inne stworzenia. Między jaskółkami są one najlepszymi śpiewakami. *Stefan Witwicki* miał na myśli strzechówkę, gdy pisał:

O śpiewaku mój maleńki,
moja ty ptaszyno mała!
Jakże piękne twe piosenki,
jakżeś mile szczebiotała!

Jaskółka murówka.

Hirundo urbica.

Zamieszkuje tesame okolice, co strzechówka, ale gnieździ się tylko na domach murowanych, dlatego lud polski nazwał ją murówką. Przebywa nietylko w miastach, ale także we wsiach, gdzie są murowane kościoły i pomniki oświaty ludu, to jest karczmy.

Murówka — «ta czystość uosobiona» jak mówi *K. hr. Wodzicki* — »przyjmuje mieszkanie u brudnego arendarza i wywdzięcza mu się za gościnność ta cicha, spokojna, słodka i miła ptaszyna, którą nawet zimny i chciwy żyd chętnie u siebie widzi».

Klejąc gniazdo, przytula się do niego, jak dzięcioł na drzewie. Gniazdo murówek silnie zbudowane służy do wylęgu przez 12 do 15 lat. Przyrodnik *Spallanzani* przekonał się na własnym domie, że tasama para murówek przez 18 wiosen do tegosamego gniazda powracała.

Łatwo tę ptaszynę od strzechówki odróżnić, bo ma spód ciała biały, a w locie błyszczący. Z wierzchu jakby płaszczem okryta o połysku prześlicznym, niebieskawo-fijoletowym. Nóżki ma krótkie, nieco włochate.

Śpiew murówki cichszy niż strzechówki ma niektóre nuty fletowe.

Chociaż życie i zwyczaje tych ptasząt zupełnie podobne do strzechówek, to jednak od nich stronią i tylko w niebezpieczeństwie spieszą im z pomocą.

Murówka nie ma żadnéj broni, tylko szybki lot i przeraźliwy głos, istny jęk rozpaczy błagający o litość, gdy jest w niebezpieczeństwie. To też ratujmy w potrzebie niewinne jaskółki, mając na myśli życzliwe słowa *Władysława Bełzy*

Miluchne ptaszki, bujajcie wszędzie,
po ziemi, wodzie, błękicie...
każda z was zawsze wróżyć nam będzie
wiosnę i nowe z nią życie.

Jaskółka brzegówka.

Hirundo riparia. Grzebiołka.

Jest ona zpomiędzy naszych jaskółek najmniejsza i najdelikatniejsza. Do nas przybywa w maju. Powróciwszy do ojczyzny, krążą brzegówki najpierw nad wodami, a potym wyszukują dawnych siedzib. Nie lepią gniazd jak strzechówki i murówki, tylko wygrzebują sobie jamy w stromych skałach i wysokich brzegach rzek i jezior. Stare parki zajmują swe jamy zeszło-

roczne, czyszczą je i dają świeżą podściółkę; młode zaś kłócą się i walczą o nory niezamieszkałe. Po tygodniu nastaje spokój, bo jedne już mają mieszkanie a inne szukają sobie miejsca na jamy. Obleciawszy parka kilka razy ścianę, siada tu i owdzie, próbuje dłubać ziemię dzióbkiem i grzebać nóżkami. Znowu odlatuje i próbuje dalej, szukając najmiększego pokładu ziemi. Wybrawszy miejsce przyczepia się parka ściany. Wtedy nie widać żadnego ruchu, tylko słychać szelest sypiących się gruzełek ziemi. Po chwili jedna się zerwie, stanie w powietrzu z rozpostartymi skrzydłami, zaszczebioce wesoło i znowu spieszy do pracy. Druga za pożywieniem leci; czasem obydwie się zerwą i z błyskawiczną szybkością prują powietrze łowiąc owady, a potym spieszą do roboty. Przytym tak mile szczebiocą, że aż z serca wyrywa się życzenie: Szczęść wam Boże, roskoszne robotniczki! Po kilku godzinach już mają takie zagłębienie, że połowa ptaka w nim ukryć się może. Wtedy tylko jedna pracuje, a żeruje druga, która potym pierwszą w pracy wyręcza. I tak pracują na przemianę aż do wieczora. Nareszcie czas pomyśleć o spoczynku, więc latając ptaszęta nad ścianą, szukają bezpiecznego schroniska. Długo słychać ich wabienie *szer!-szer!* aż przecie znalazły sobie nocleg, więc cisza nastała.

Gdy tylko ranek zawita, leci gromadka brzegówek za pożywieniem, a potym wraca młodzież do pracy. Pracowita parka już się w jamę zagłębiła. Jedna dzióbie ziemię i drapie a nóżkami w tył odrzuca, druga zaś nóżkami i ogonkiem wysuwa i wymiata ziemię z nory.

Gdy sobie zrobiły wejście, teraz pracują nad wygrzebaniem kotlinki na gniazdo. Kotlinka jest tak szeroka, że parka wygodnie obracać się może.

Wykonawszy tak zadziwiające dzieło górnicze, wtedy gładzą ściany, wymiatają okruszki ziemi i proch. Wychodzą do otworu, strzepują z siebie prochy i dopóty to powtarzają, aż mieszkanie jest wygodne. Wtedy znoszą sianko, korzonki, włósie, wełnę i ścielą gniazdo.

W pierwszej połowie czerwca znoszą 5 do 6 jaj białych o przeźroczystej skorupie, przez którą żółtko widzieć można. Samiczka sama je wysiaduje a samczyk jej pożywienie donosi. Podczas słoty sama za żerem wylatuje, bo wtedy małżonek ledwo siebie wyżywić może.

Po dwóch tygodniach lęgną się pisklęta. Rodzice karmią je dzień cały, a one rosną i po czternastu dniach są już upiórkowane. Wtedy wychodzą z gniazda i wyglądają z jamy na świat Boży.

Jama jest prosta i tak wąska, że nawet ręka chłopca w niej się nie zmieści, a tak długa, że palcami kotliny nie dosięgnie.

Brzegówki raz tylko do roku wywodzą pisklęta, ale pomimo tego mnożą się liczniej, niż inne gatunki jaskółek.

W jesieni, gdy je zimno zaskoczy, kryją się w różne nory ziemne lub drzew i popadają w letarg. Znajdywane w uśpieniu dały powód do wiary ludowi, że jaskółki śpią u nas przez zimę

Odlatują w tymsamym czasie, jak inne jaskółki, często w towarzystwie murówek.

Nie śpiewają tak przyjemnie jak poprzednie, chrapliwe bowiem tony ciągle się powtarzają. Śpiewają krócéj, niż inne jaskółki. W trwodze krzyczą głośno i donośnie.

Przed odlotem gromadzą się i latają hurmem, szczebiocąc gwarliwie. Na nocleg siadają na trzcinie, wtedy robią wiele hałasu i pisku, bo często trzcina ugina się, a one spadają na wodę.

Parka brzegówek ma prawie jednakowe upierzenie. Z wierzchu jest szara, skrzydła i ogon płowe, spód ciała biały, a na głowie jasnoszare prążki.

Jeżeli moje słowa zwróciły uwagę czytelnika na świat zwierzęcy i pobudziły go do zastanowienia się głębszego nad przyrodą, to spełniłem swoje zadanie. Teraz zasyłam jeszcze prośbę uprzejmą: *Wpływajcie na swe otoczenie, aby jaskółki kochano, jak to czynili nasi ojcowie od niepamiętnych czasów!*

Ponieważ nasze jaskółki są cząstką matki przyrody — a wszystkie jéj utwory wzbudzają w nas podziw i uwielbienie dla Stwórcy, — to téż kończąc życiorys tych ptaszat, dajemy wyraz rzewnemu uczuciu słowami *Stefana Witwickiego:*

Dla myśliciela widny blask Twéj chwały,
obecność Twoja we wszystkim się kreśli!
w stworzeniu światów, w samotnika myśli,
Stwórco! Tyś wszędzie widomy i cały.

Mikołaj Rybowski.

OPOWIADANIA
O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH.

Ciąg dalszy.

10. Pływaki.

Między pływakami **gęś dzika**, od głosu swego także *gęgawą* zwana, bawi u nas od marca do września na bagnach i moczarach, żywi się nasionami i roślinami. W nocy wychodzi na żer na role i tutaj może wyrządzić szkody. Gęś swojska pochodzi od niéj.

Tracze, **nurogęś**, **długodziób i bielaczek** przybywają do nas na zimę, żywią się robactwem wodnym, płazami, głównie zaś rybami i ikrą i tym stają się szkodliwymi dla gospodarstwa rybnego.

Z **perkozów dwuczubny** czyli **pernikoza**, przebywający u nas od marca do października, żyje owadami wodnymi, ikrą i dro-

bną rybką, czym na stawach z narybkiem szkodliwym się staje. Należy on jednak do pięknych ozdób wód naszych, a sposobem życia, mianowicie nadzwyczajną troskliwością rodzicielską około młodych, zniewala sobie miłośników przyrody. Dwa inne gatunki perkozów, **mniejszy** i **rdzawoszyjny**, bawiące u nas także tylko przez lato (od marca do listopada), prowadzą podobny sposób życia jak pernikoza.

Trzy gatunki **nurów**, **rdzawogardlisty**, **czarnoszyjny** i **lodowiec**, przybywające do nas na zimę (od listopada do marca) żywią się rybami. Stąd zalicza się je do szkodliwych ptaków. **Rybołówki** czyli **rybitwy**, bawiące u nas przez lato, lubiane od przyrodników dla pięknego kształtu swego i powabnych ruchów, zresztą, ani pierzem ani mięsem swoim na nic nieprzydatne, żyją rybkami, żabkami, głowaczami, owadami, robakami wodnymi, skorupiakami i małżami. Słusznie oburzają się przyrodnicy na nicponiów, strzelających je dla wprawy z pustoty.

Mewa śmieszka, od niemiłego, jakby ochrypłego głosu tak zwana, latem na wodach u nas pospolita i aż do listopada niekiedy bawiąca, żyje rybą żywą i martwą, przytym także ścierwem i mięczakami. Ani mięso, ani pierze jéj na nic nie jest przydatne.

Kaczki zasię, między którymi trzy gatunki przybywają na lato, ośm gatunków na zimę, a jeden stale u nas bawi, wyławianiem najrozmaitszego robactwa wodnego stają się ptakami pożytecznymi. Ryby rzadko kiedy biorą. Byłoby zatym bardzo do życzenia, aby w polowaniu na nie zachowano pewne umiarkowanie, a przedewszystkim nie zabierano im jaj podczas lęgu.

Z tego pobieżnie skreślonego obrazu ptactwa krajowego tak stale u nas zamieszkałego (jest ich do 66 gatunków), jakoteż na pewien tylko czas, tj. na lato lub zimę do nas przybywającego, albo wreszcie tylko w czasie przelotu wiosennego do krain dalej na północ położonych i jesiennego do krain południowych cieplejszych pojawiającego się u nas (a tych jest ze 120 gatunków), widzimy, że z téj wielkiéj liczby ptaków jest bardzo mało wyłącznie szkodliwych, owszem największa część jest pożyteczną. Przy każdym rodzaju i niemal przy każdym gatunku wskazaliśmy żywność według spostrzeżeń najcelniejszych badaczów tak krajowych jak zagranicznych, gdyż ta przekonuje dostatecznie o tym, jak wielkie usługi wszystkim

gałęziom gospodarstwa krajowego ptactwo oddawać może i oddaje, gdyby je należycie ochroniano i starano się o jego rozmnażanie.

Dla tym lepszego przekonania czytelnika o prawdzie tego twierdzenia przytoczymy jeszcze kilka przykładów naprzód szkód, jakie w gospodarstwie wyrządzają myszy, pędraki i inne owady, a potym, o ile w tym względzie ptaki lub inne zwierzęta w pomoc nam przybywają. Rozumie się samo przez się, że im mniéj gdzie ptactwa pożytecznego, tam téż szkody pomienione są większe, że zatym chcąc z góry zapobiegać tym szkodom, żadną miarą na przerzedzanie i wytępianie ptactwa i jakichbądź innych pożytecznych zwierząt zezwalać nie należy.

Co do **myszy** w okolicach, gdzie już daje się czuć ubytek ptaków żywiących się nimi np. sów, sokołów, wron, srok itp., ilość tych szkodników i wielkość szkód wyrządzanych przez nie bajecznych dochodzi rozmiarów. Tak np. w powiecie sawerskim w Alzacyi w r. 1822 w przeciągu 14 dni ubito 1,570,000 myszy. W lecie 1830 r. w pewnéj okolicy Niemiec zniszczyły one ze szczętem 532 morgi młodego lasu bukowego, z drzewkami mającymi 6 do 12 lat. W r. 1849 w Krakowskim w okolicy mogilskiéj, u p. P. tak wiele namnożyło się myszy, że pogryzłszy korzonki koniczyny, takową doszczętnie zniszczyły. Pszenica mimo najpiękniejszéj jesieni rzedniała co dzień więcéj, na ściernisku pszenicznym były krocie kryjówek mysich a w każdéj odkopanéj norze było można znaleść prawie półtora decylitra najpiękniejszéj pszenicy. Klęska następnego roku (1850) mogła była dojść rozmiarów zatrwarzających, jak to spotkało p. P. Myszy roiły się w koniczynie, na polach pszenicznych i ziemniaczyskach. Dobroczynna ręka Boża wstrzymała klęskę, a w r. 1850 nikt już nie narzekał na myszy, w sierpniu bowiem przyleciały bardzo licznie myszołowy, i błotniaki i wraz z myszołowami włochatymi, które przez zimę pozostały, i jastrzębiami wytępiły myszy, których ani studniami, ani rowami wodą zalanymi nie było można zniszczyć. W r. 1856 w Niemczech między miastami Gotą i Erfurtem na 15-kilometrowéj przestrzeni musiano zorać 3550 do 5327 morgów zniszczonych przez myszy. W powiecie Merseburskim ceniono w tym roku szkody w ziarnie z każdego morgu na 2½ do 3 talarów, nie licząc szkody poniesionéj w słomie itd. W pobliżu Wrocławia w pewnéj większéj posiadłości w sierpniu i wrześniu 1857 r. nałapano przeszło 200.000

myszy; zapłacono za to do 70 złr. W księstwie Dessawskim pewien większy posiadacz ziemski obliczył szkody, które mu tego roku (1856) myszy w polu, na łąkach i w stodołach zrządziły, na przeszło 20.000 złr. Innemu mniejszemu gospodarzowi tamże, który spodziewał się wymłócić do 10 korcy żyta, $7^1/_2$ korca jęczmienia i 6 korcy owsa, myszy wszystko zjadły, zostawiwszy mu tylko ćwierć żyta. U innego jeszcze właściciela, gdy na myszy zrobiono polowanie, ubito ich w jednéj stodole przeszło 2000. W jesieni r. 1863 myszy w niektórych okolicach Czech wielkie porobiły szkody w sadach, zjadłszy owoce na drzewach.

Co tu powiedziano o myszach, dotyczy się zarówno szczurów i norników. Innym nader niebezpiecznym szkodnikiem są chrabąszcze, zjawiające się co trzeci lub czwarty rok, i pędraki. W r. 1860 pewien gospodarz koło Salzmünde pod Hallą zapłacił w ciągu 3 tygodni za 1200 ćwierci zebranych chrabąszczów 300 talarów. W latach 1862 i 1863 siedm gmin pod Ludweilerem w powiecie trewirskim utraciło przez pędraki 20 000 worków kartofli wartości 20.000 talarów. Takasama lub większa była szkoda zrządzona w téj okolicy przez pędraki w innych plonach. W kantonie berneńskim w Szwajcaryi w r. 1864 według urzędowych sprawozdań zebrano przeszło 563 korcy czyli 628 milijonów sztuk chrabąszczów, a do 450 korcy pędraków. Gdyby to robactwo było ocalało, byłoby w roku 1867 wzrosło do 64 milijardów. Zważywszy teraz, że pędrak podczas życia swego spotrzebuje co najmniéj 1 kilogram korzeni roślin, łatwo wyrachować niezmierne szkody, jakie to robactwo w plonach polnych wyrządza. W departamencie dolnéj Sekwany wypłacono w r. 1865 za 3140 cetnarów pędraków zebranych między 15. września a 27. października 7329 złr. W tymże roku w górnéj Wirtembergii pędraki zniszczyły groch i kartofle zupełnie, buraków 90, jęczmienia 50, owsa 30 części na 100. W r. 1872 wytępiono tamże 230,902,000 chrabąszczów, za co wypłacono przeszło 18.200 złr.

Podobnymi szkodnikami są poczwarki czerwczyka, sprężyki, ryjkowce, niektóre z błyszczynkowatych (*Nitidulidae*), poczwarki pożytecznych omarlic (*Silphae*) niszczące młode buraki i wiele innych.

Ogromne są częstokroć szkody wyrządzane w zbożach, trawach, jarzynach ogrodowych, roślinach strączkowych, konopiach, chmielu, tytoniu, koniczynie, rzepaku itp. przez gąsienice

rozmaitych ciem i motyli, mianowicie rolnic (*Agrotis*), sówek (*Hadena*), błyszczki jarzynówki (*Plusia gamma*), siatki (*Neuronia popularis*), kilku piętnówek (*Mamestra*), kośniczki (*Xylina graminis*), bielinka kapustnika (*Pieris brassicae*). W Niemczech, gdzie gospodarstwo, dochody i straty ściślejszemu niż u nas poddają rachunkowi, szkody zrządzone w r. 1866 przez owady w plonach polnych, ogrodowych i sianie w powiecie halberstadzkim obliczono na 449,362, w pow. ascherslebeńskim na 383,333, w pow. wernigerodzkim na 150,565 talarów itd.

Leśnikom znane są dotkliwe szkody wyrządzane w lasach przez korniki, gąsienice brudnicy mniszki (*Liparis monacha*), barczatki sosnowki (*Gastropacha pini*) itp. Aby mniéj świadomi rzeczy powzięli wyobrażenie o szkodach przez pomienione owady zrządzonych, posłużą następujące przykłady.

W r. 1852 napadła brudnica mniszka lasy litewskie, polskie, wschodnio-pruskie i nasawskie. W lesie rotebudzkim zjawiła się w takiéj ilości, że drzewa wydawały się śniegiem pokryte. Szkodnica ta przybyła z lasów daléj na południe położonych, gdzie właściciele na wielkich przestrzeniach popalili lasy, aby się jéj pozbyć. Następnego roku 1853 w tymże lesie rotebudzkim zebrano 3 cetnary, czyli około 150 milijonów jajek i 1 $^1/_2$ milijona samic mniszki. Mimo to do 12. lipca już 800 morgów. lasu było zupełnie zniszczonych, a motyli jeszcze więcéj niż poprzedzającego lata. Jajka jakby pilśń okrywały pnie drzew. W maju i czerwcu 1855 gąsienice téj prządkówki objadły do szczętu i zniszczyły 10.000 morgów lasu, a 5000 morgów bardzo uszkodziły; do końca lipca prawie cała dzielnica była zniszczoną, a co nie uległo gąsienicom, dotępiły korniki w latach 1855 do 1860. Do września 1855 liczono 264,240 a w całéj prowincyi 7 $^1/_2$ milijona sążni uschłego drzewa. W roku 1860 barczatka sosnówka w lesie Hardt objadła doszczętnie 500 morgów sosien i inne drzewa znacznie uszkodziła, w dzielnicy lasowéj Schweitzingen 1200 morgów, w Darmstadzkim 1849 r. do 1500 morgów, a 1844 r. na Szląsku do 20,000 morgów.

Zachodzi teraz pytanie, o ile przeciw owadom i innym szkodnikom przybywają nam w pomoc ptaki i inne zwierzęta pożyteczne.

Królik, jeden z najmniejszych ptaków naszych, zjada w niewoli, a zatym pozbawiony swobody, dowolnego ruchu i świeżego powietrza, dziennie 1000 poczwarek mrówczych, ważących razem prawie 17 $^1/_2$ grama Karm potrzebny mu do wyży

wienia się w ciągu roku waży zatym co najmniéj 3 klgr. Na wolności nie znajduje królik tyle poczwarek mrówczych i nie żywi się nimi wyłącznie, owszem zbiera jajka motyli i ciem, mszyce, gąsieniczki itp. Gdy atoli 20.000 jajek motylich albo tyleż mszyc waży dopiero 17½ gr., przeto jeden królik wytępia rocznie do 3½ milijona robactwa. Od jesieni do wiosny, nie mając mszyc i gąsieniczek, żywi się przeważnie jajkami, poczwarkami, które po krzewach i drzewach pilnie zbiera. Teraz pomyślmy, ile to robactwa spotrzebuje jedna tylko parka królików podczas wywodzenia młodych, których bywa 6 do 11.

Sikora modra, jeżeli obliczymy jéj karm dzienny według tego, co w niewoli zjada, sprząta dziennie najmniéj 13 gramów jajek motylich, więc 15000 do 30000 sztuk jajek powyżéj wspomnianéj brudnicy mniszki, coby na rok uczyniło przeszło 6 milijonów jajek motylich i innych owadów lub też równą na wagę ilość poczwarek, gąsieniczek itp. Dodajmy do tego, że każda parka wywodzi dwa razy do roku 12 do 16 młodych, a otrzymamy łatwą do wymówienia, ale niepodobną do wyobrażenia sobie ilość roczną 24 milijonów jajek owadzich, wytępioną w roku przez jednę tylko rodzinę sikory modréj.

Myszołów wytępia rocznie 6—8000 myszy. Tosamo czyni każda **sowa**. Gdyby **kukułka**, bardzo skromnie rachując, zjadała dziennie 170 gąsienic, to jest w 5 minutach jednę, wypada przez lato, od maja do września, na jednę kukułkę przeszło 25000 gąsienic. Zwracamy jednak na to uwagę, że kukułka i kraska wytępia przedewszystkim nader szkodliwą dla lasów gąsienicę brudnicy mniszki. Gdyby tylko przez jednę kukułkę zjedzone gąsienice téj to szkodliwéj prządkówki ocalały, i tylko z jednéj czwartéj części (6000) wylęgły się samice mniszki, znoszące w przecięciu najmniéj po 500 jajek, wypada, że jedna kukułka przeszkadza rozwinięciu się niemal 3 milijonów pomienionych gąsienic. Gąsienice również szkodliwéj barczatki sosnówki **jeż** chciwie zjada. Nic zatym dziwnego, owszem rzecz bardzo prosta, że owady szkodliwe niesłychanie tam się mnożą, gdzie ptaki i jakiebądź inne zwierzęta pożyteczne, jak niedoperze czyli gacki, jeże, krety, łasice, ryjówki, jaszczurki, żaby itp. doznają prześladowania lub zgoła wytępiania. Nie jestże to więc nierozumem w wysokim stopniu, rzekę, umyślnym wyrządzeniem szkody rolnictwu i leśnictwu, wytępiać zwierzęta żyjące częściowo lub przeważnie tymi szkodnikami a zatym przy-

czyniające się najskuteczniéj do zmniejszenia ich liczby. Na ten nierozsądek gorzko narzekają wszyscy znawcy przyrody, boć skutki zawsze najgorsze.

Wyznaczania nagród z góry za zabijanie zwierząt pożytecznych wstydzić się raczéj należy, niż popisywać się ogłaszaniem, ile ich tu lub owdzie zabito, przekonano się bowiem, że między ptakami najmniéj dwie trzecie składały się z ptaków pożytecznych. Na wiosnę r. 1855 w pobliżu pewnego miasta niemieckiego, opowiada *Giebel*, zabito do 400 myszołowów, czym ocalono 2½ milijona myszy. Jakoż rzeczywiście r. 1856 na polach tegoż miasta pojawiło się niesłychane mnóstwo myszy i zniszczeniem zbiorów ukarało nierozsądek ludzki. W okolicy miasta Hanau, także w Niemczech, ścięto na początku tego wieku kilka tysięcy dębów. Było między nimi kilka dziuplowatych. W dziuplach tych pochowało się na zimę bardzo wiele gacków, które skutkiem ścięcia drzew po największéj części wyginęły. Zaraz w następujących latach pojawiło się takie mnóstwo gąsienic prządkówki towarzyszki (*Cnethocampa processionea*), że na kilka mil wokoło obżarły nietylko wszystkie dąbrowy, ale także inne drzewa, nawet owocowe po sadach.

Wszakże i u nas nielepiéj się dzieje. Tak np. w obwodzie wadowickim w pewnych dobrach pochwalono się drukowanymi wykazami, że w r. 1843 ubito sokołów 144, a wron 1092, a w 1846 roku 60 sów; nie powiedziano jednak. jakie to były sowy i sokoły, oczywiście dlatego, że tego nie wiedziano. Śmiało więc przypuścić można, że z onych sokołów pewnie połowa składała się z gatunków pożytecznych, a między sowami niezawodnie nie było ani pięciu szkodliwych. Gdyby każdy z tych ptaków pożytecznych wcale niepotrzebnie ubity dziennie tylko pięć myszy był zjadł, to przez ich zabicie ocaliło w jednym tylko roku około 245.000 myszy. Co do wron zaś, o których słyszeliśmy powyżéj, że one nie są ptakami bezwzględnie szkodliwymi, gdyż przez zjadanie chrabąszczów, pędraków i innych większych owadów wynagradzają szkody innym sposobem wyrządzane, że gdyby każda z nich w czasie orki wiosennéj i jesiennéj dziennie tylko po pięć pędraków, a w maju po pięć chrabąszczów była zjadła, przez wystrzelanie 1092 wron, między którymi najniezawodniéj niemało było kawek i gawronów, ptaków pożytecznych, ocalono nie więcéj. jeno pół milijona tych arcyszkodliwych owadów.

Taksamo i w innym miejscu nietylko się pochwalono, że

rocznie ubija się pewną ilość sów i sokołów, ale odezwano się nawet niby z urzędu z tym, aby sąsiedni właściciele polowania umówili się co do wytępiania ptaków drapieżnych, a urzędy powiatowe przy wydzierżawianiu polowania wkładały na dzierżawców obowiązek oddawania rocznie pewnéj liczby głów tego ptactwa. Otóż i to ładne, bo wcale nie powiedziano, aby wytępiać szkodliwe orły, sokoły i puhacza lub sowę długoogonową, ale skazano ryczałtem na wygubienie z wronami i srokami razem wszystkie sokoły i wszystkie sowy.

Zresztą natrafiwszy na gniazdo lub wogóle na miejsce, w którym przesiaduje ten lub ów ptak drapieżny, lub wystraszywszy go, nimby się na niego zasadzono, cóżby wadziło popatrzeć po ziemi pod drzewem lub skałą, gdzie ptak siedział, tudzież do gniazda, albowiem i tu i tam znajdą się wnet ślady pożyteczności lub szkodliwości jego, to jest resztki żywności jego koło gniazda, a na ziemi wymiecone pierze i skórki zwierząt pożartych np. myszy. Tymczasem chodzący z strzelbami, czy właściciele czy ich urzędnicy, nic wcale na to nie zważają, owszem gdziekolwiekbądź się zerwie jakibądź ptak większy od razu doń strzelają, a jeżeli to była sowa, gawron, kawka lub wrona, na wrotach je przybijają, aby każdy przechodzeń miał zaraz miarę rozumu i znajomości przyrody mieszkających poza tymi wrotami. Takimsamym świadectwem najzupełniejszego braku znajomości świata Bożego jest niedopérz przybity do wrót.

Nieustanne ubywanie zwierzyny i ptactwa pożytecznego przypisywano i dotąd wielu przypisuje głównie ptakom i innym zwierzętom drapieżnym. W skutek tego prześladowano i wytępiano je bez żadnego względu, bez zbadania ich sposobu życia, bez najmniejszego zastanowienia się nad tym, do czego je Pan Bóg właściwie przeznaczył. Tymczasem zdanie to okazało się zupełnie mylnym, a badacze i znawcy przyrody przekonali się nie dziś dopiero, że bezwzględne wytępianie wielu zwierząt drapieżnych, mianowicie téż ptaków, przynosi w końcu daleko więcéj szkody, aniżeli pożytku. Przekonano się także, że przyczyną ubytku zwierzyny i ptaków pożytecznych nie są bynajmniéj ani ptaki ani inne zwierzęta drapieżne, boć przecie każdemu dobrze wiadomo, że nietylko u nas, w naszym kraju, ale i w innych dawniejszymi czasy było nieporównanie więcéj wszelakiego zwierza, aniżeli dziś go jest, chociaż wówczas zwierząt drapieżnych téż było daleko więcéj, aniżeli ich dzisiaj bywa. Jest to jasnym i niczym niezbitym dowodem, że przyczyną coraz

widoczniejszego ubytku wszelakiego zwierza nie są zwierzęta drapieżne. A więc cóż nią jest?

Otóż przed trzema set laty w lasach naszych, na Mazowszu (1571) i w Litwie chowały się tury, w Tatrach żyły koziorożce. Dziś obu tych zwierząt już wcale u nas nie ma. Nazwy takie, jak np. Turza góra przy Dobczycach, Turzec, wieś w Bocheńskim, niegdyś pewnie w obrębie puszczy niepołomickiéj, Tursko, wieś niedaleko Ciężkowic, Turza, wieś w Jasielskim niedaleko rzeki Sietnicy i wiele podobnych naprowadzają na domysł, że w tych okolicach dawnymi wieki żyły tury, jakoż przed 25 laty wspomniana rzeczka Sietnica wymuliła głowę, jak się zdaje, tura. Żubr, który dotąd tylko w lasach białowiezkich dotrwał, żył także w innych lasach polskich i na Pomorzu, gdzie 1755 r. ostatniego zabito. Bobrów też dosyć było u nas; chowały się one nad Wisłą, Bugiem, Narwią, Skawą, Rabą i nad wielu innymi rzekami, nad stawami, bagnami i mniejszymi nawet rzeczkami, jak np. nad Dłubnią pod Mogiłą w Krakowskim. Nazwy wielu wsi, miasteczek i rzek świadczą, że w ich pobliżu chowały się bobry, np. Bobrowa i Bobrowniki w Tarnowskim, Bobrek w Krakowskim, inne Bobrowniki w Siewierskim, Bobrówka w Przemyskim, Bóbrka miasteczko w pobliżu Lwowa, dwie Boberki w Sanockim, trzecia w Jasielskim i wiele innych; w dawnych wiekach, np. w XIII., osobni istnieli urzędnicy bobrowi nad rzekami Nidą i Narwią, a prawa litewskie rozciągały nad tymi zwierzętami opiekę. Przy końcu zeszłego wieku między r. 1791 i 1794 były one jeszcze w Rodatyczach koło Gródka (niedaleko Lwowa); w r. 1836 miały być nad Bugiem i Narwią; dziś są jeszcze około Bracławia i Pińska, ale w niewielkiéj liczbie. W puszczy niepołomickiéj obejmującéj przeszło 20,267 morgów na polowaniu wyprawionym w końcu września 1730 r. przez króla Augusta II. ubito 3 łosie, 17 jeleni, 88 sarn, 33 dziki, 13 wilków, 2 rysie, 32 lisy i wiele innego zwierza. Mniejsza dziś o rysie, wilki, lisy, a nawet dziki, ale przepadły łosie, a 1809 r. ostatnie siedm jeleni ubili Moskale; sarn według urzędowego wykazu w r. 1857 było tylko 60 do 80 sztuk, zajęcy najwięcéj do pół trzecia sta, a kuropatw zgoła j no dwadzieścia. Otóż mi bogaty zwierzyniec obejmujący 20,000 morgów lasu! Co do łosiów, ostatniego zabito u nas 1760 r.; niewiele jest ich w lasach królewskich koło Kłajpedy w wschodnich Prusiech, zresztą trzebaby ich szukać dopiero daléj na wschód i na północ w Norwegii, Szwecyi i t. d. W Tatrach jeszcze przed

niewielu laty dosyć było kozic i świstaków; dziś kozic i świstaków mimo ustawy ochronnéj jest niewiele. Możnaby bardzo wiele wymienić zwierząt, albo już całkiem wytępionych, albo nadzwyczaj przerzedzonych, których dawniéj i u nas było podostatkiem. Namienimy to tylko, że w niektórych okolicach Francyi południowéj zając jest dziś prawie nieznany, a ptactwo nawet najdrobniejsze niemal zupełnie wyniszczone. I u nas już niejedno możnaby wymienić miejsce, niejedno miasto, niejednę wieś, w pobliżu któréj zając także już poczyna być rzadkością. Ale cóż tu gadać o turach, żubrach i łosiach, o bobrach i świstakach, kozicach i koziorożcach, kiedy u nas już pijawek lekarskich prawie nie staje, których dawniéj wszędzie było dosyć!

Tymczasem w krajach jeszcze całkiem niezaludnionych albo bardzo mało zaludnionych w Azyi, Afryce i Ameryce obok i mimo wielu bardzo drapieżnych zwierząt przecież jest dosyć innego zwierza i ptactwa najrozmaitszego, a ubywa go dopiero w miarę zbliżania się człowieka. Zatym nie zwierzęta drapieżne, ale człowiek sam i jego mądre gospodarowanie, a raczéj łupieżenie po tym świecie Bożym, jest przyczyną coraz większego ubytku, a wreszcie zupełnego wytępienia bardzo wielu najużyteczniejszych zwierząt. Na zwierzęta drapieżne wcale nie ma co zganiać winy.

I cóżby téż człowieka, najrozumniejszą na ziemi istotę, mogło skłaniać do takiego wcale nierozumnego gospodastwa? Co? Otóż naprzód chciwość i łakomstwo bez granic, bez względu na rzeczywistą potrzebę, bez oglądania się na przyszłość, bez porównania z sobą chwilowéj korzyści i przyszłych szkód. Miéj np. coś takiego, czego nie można zamknąć do skrzyni, czym właśnie jest zwierzyna i ryba w wodzie płynącéj, niechaj się jeno nawinie sposobność sprzedania, choćby za bezcen, w to już się nie wchodzi, a łapie się i bije bez upamiętania, bo to niby dziś jest, a jutro nie będzie, bo pójdzie, poleci, popłynie precz i dostanie się sąsiadowi o dziesiątą ścianę. Ci, co tak rozumują, są zupełnie podobni do tych, co sprzedają cielę, nim przyszło na świat, lub plony polne na pniu, co wycinają do szczętu lasy, nawet młode, boć to przecież pewniejsza wziąć dziś sto złotych, aniżeli po żniwie dwieście, a co do lasu, to już wcale długo trzebaby czekać, nimby drzewa wyrosły. O przyszłość nikt się nie troszczy, bo i na cóż? Syny, wnuki niech sobie potym radzą, jak będą chcieli. A choćby ich téż tam wreszcie myszy zjadły,

jak księcia Popiela, dziad lub pradziad nic na tym nie ucierpi, bo wonczas przecież już nie będzie więcej żył. Tak tedy w okolicach obfitujących w ptactwo wodne w czasie lęgu wybierają mu wszystkie jaja, nie przypuszczając też i starym; o tym zaś, że z każdego jaja miał być ptak, a za niego, gdyby wyrósł, przecież więcéjby się wzięło, niż za jaje, któżby też tak daleko myślą sięgał, albo któżby w to wchodził, że wybiwszy stare, mianowicie samice, wybrawszy ptakom jaja, młodych z tego lęgu więcéj nie będzie, a gdy tak bezustannie rok w rok będzie się robiło, że wreszcie braknie to tego, to owego zwierzęcia, bo skądże się wreszcie ma brać, gdy się wyniszcza młode i stare, nie oszczędzając nic dla przychowku i rozpłodku? Więc pora czy niepora, lęg nie lęg, niszczy się wszystko, nie zważając nic, iż za co dziś bierze się grosz, za to za kwartał wzięłoby się dziesięć. Ale któżby tam czekał aż kwartał? Otóż czy to nieładne gospodarstwo?

Inne źródełko, mącące człowiekowi porządnie rozum, jest próżność, przepadanie za zbytkami i łakociami i małpiarstwo. Za króla Stefana Batorego nastał u nas zwyczaj noszenia u czapek kit z piór czapli siwéj. Za króla Henryka Walezyjusza zwyczaj ten rozciągnął się i do niewiast. Był to towar nadzwyczaj drogi i dał się dobrze we znaki tym ptakom. Szczęściem nie są one pożyteczne, owszem przez wyławianie ryb i ikry stają się szkodliwymi. Ale gdyby były pożytecznymi, więc dla dogodzenia próżności byłoby się je i tak tępiło. Tymczasem rośnie na Węgrzech i w Ojcowie trawa zwana *ostnicą*, która gdy okwitnie, może służyć za bardzo ładne ubranie kapeluszów, a Węgrzyni rzeczywiście ją noszą. Wprawdzie uprzedzonemu o wyborności czaplich kit, kita z ostnicy mogłaby się łatwo nie podobać. To też kto łajna bekasie wraz z znajdującymi się w nich robakami uważa za specyjał i jada je z upodobaniem, temu napróżno gadać, że to łajna. Inna czapla zwana bąkiem czyli hukiem nie daje wprawdzie piór ozdobnych, lecz w niektórych miejscach długich i ostrych pazurów tego ptaka używają do kłucia zębów. Wprawdzie i on szkodnik; wszakże czy go dlatego Pan Bóg stworzył, aby pazurami jego kłuto zęby, o tym już bardzo wątpimy. Istnie dziwny użytek robi nieraz człowiek z dzieł Bożych!

Inny przykład wytępiania bez potrzeby bardzo pięknego zwierzęcia z powyżej namienionych pobudek mamy na biednych bobrach. Gdyby już nie było innych zwierząt na ziemi dostarczających